

Święty Wojciech i Korona Męczeństwa

Wędruje biskup Wojciech
po pruskiej ziemi,
błogosławi lud.
W dłoniach niesie monstrancję
a w niej hostii cud.

Płynie łodzią biskup Wojciech
przez Zalew Wiślany do Truso,
starszyzna pruska go przyjmuje,
nad nim orzeł polatuje
z koroną męczeństwa w dziobie.

Pruscy wojownicy
wymachują mieczami.
Wracaj skąd przybyłeś mężu!
Nie ma dla ciebie miejsca
między nami.

Zamyślony biskup Wojciech
wsiada do łodzi,
nad nim orzeł polatuje,
korony męczeństwa pilnuje.
Brat Radzim Gaudenty
i prezbiter Bogusza Benedykt
zasiedli do wiosel.

Zatrzymali się na brzegu
tam gdzie gaj dębowy,
tam złożyli do snu
swe zmęczone głowy.

Orzeł usiadł na dębinie,
pierwszy pogoń zobaczył,
wydał głośny okrzyk
i pobudził braci.

Pochowali się więc szybko
w przybrzeżnej olszynie,
został tylko biskup Wojciech
czekał, aż pruska łódź przyplynie.

Był bez broni, a oni z mieczami!
Dopełniła się miara męczeństwa,
Boże zmiłuj się nad chrześcijanami
i ich braćmi poganami.

Zaniósł kapłan Wojciech do nieba
modlitwę ostatnią,
podczas gdy pruski wojownik
na dzidę jego świętą głowę zatknął.

Jak się król Bolesław Chrobry
o śmierci biskupa dowiedział,
natychmiast poselstwo wysłał
po święte ciało, żeby się w obcej
ziemi nie poniewierało.
Orzeł wracał z nimi do Gniezna.
Koronę męczeństwa na głowę
świętego Anioła męstwa nałożył
a tłum wiernych chrześcijan
pokłon mu złożył w Katedrze
Gnieźnieńskiej.



Figura Św. Wojciecha przed patronalną świątynią



Kościół p.w. Wojciecha w Elblągu